



Paweł Pabianiak

FINANSE,

GLUPCZE!

Paweł Pabianiak

Finanse, Głupcze!



ISBN 978-83-65215-06-2

Niniejszy ebook stanowi fragment ebooka pt. **Finanse, Głupcze!**
który w pełnej wersji ma 244 strony

Spis treści

Spis treści.....	5
Wprowadzenie	6
Zagadka finansowa na początek	12
Ile naprawdę kosztuje ten kredyt?	19
A ostatnich gryzą psy... ..	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Bankowcy – superbohaterowie są wśród nas	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Co dźwiga finansowa dźwignia? Część 1 .	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozwiązanie zagadki finansowej	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Procedury bankowe czyli logika z innego wymiaru ..	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Centrala czyli ratuj się kto może	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Tańczący z banknotami czyli esej o człowieku – kalkulatorze	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Co dźwiga finansowa dźwignia? Część 2 .	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Prawnicy – mistrzowie słowa i zawitej interpretacji..	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Czy leci z nam pilot... tzn. analityk?	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Zagadka finansowa nr 2	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Mamy Cię czyli scoring i inne opowieści ..	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Prosta sprawa czyli co Ty wiesz o finansach?	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Bankowe osobowości.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Zemsta w czterech aktach	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.

Liczyć każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Show me the money!..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Zakończenie..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**



Wprowadzenie

Zanim zaczniemy (ja pisać, a Wy, Drodzy Czytelnicy czytać), pozwólcie na kilka słów wyjaśnienia na temat tytułu i parę informacji o treści tego „dzieła”, które trzymacie w ręku w wersji papierowej lub wersji elektronicznej na jakimś nośniku (albo gdy słuchacie go w streamingu).

Tytuł tej książki to parafraza słynnego hasła „Gospodarka, głupcze! (oryg. z angielskiego „The economy, stupid”) stworzonego w 1992 przez Jamesa Carville’a, doradzającego Billowi Clintonowi w jego kampanii w wyborach prezydenckich USA. Dodajmy, kampanii na wskroś udanej, bo zakończonej wprowadzeniem się pana Clintona do Białego Domu i – chcąc, nie chcąc – wejściem do panteonu amerykańskich prezydentów. Czyli jakby nie było władców państwa, które przez wielu uważane jest za największe i za lidera światowego pod wieloma względami, choćby ekonomicznym, militarnym czy nawet rozrywkowym. A już na pewno samo się tym szczyci, żeby nie powiedzieć chętnie...

Czy tak jest w rzeczywistości, to już inna sprawa, ale nie da się ukryć, że hasło brzmi dobrze i użycie go w tej sytuacji świetnie oddaje to co w tej książce ma się znaleźć, a przy okazji dodatkowo robi dobrą marketingową robotę, bo w końcu w dzisiejszych czasach dobry tytuł to połowa pisarskiego sukcesu, a resztę załatwia odpowiedni obrazek na okładce (w tym przypadku, po prostu ... wściekły finansista). 😏

W tej książce znajdziecie parę, mam nadzieję, ciekawych opowieści o finansach, parę finansowych wskazówek dotyczących finansów firmowych i prywatnych, w tym również o potencjalnych błędach które można popełnić w tej materii lub ... zostały już w sposób wielce efektowny popełnione. Dopóki nie da się wyhodować drzewka z rosnącymi na nim banknotami warto wiedzieć czasem o finansach wiedzieć więcej niż mniej. 😊

A dodatkowo znajdziecie kilka, równie interesujących opowieści o ludziach, którzy poruszają się (lub próbują poruszać) w tym obszarze, ze szczególnym uwzględnieniem bankowców – czyli soli wszystkiego co się z finansami wiąże. A kto lepiej o tym mógłby wiedzieć niż człowiek, który sam bankowcem był.

Tak, wiem co nieco o bankach i bankowcach, bo sam takim osobnikiem byłem. Kiedyś co prawda chciałem zostać Axle Rosem albo Slashem, a w najgorszym razie, człowiekiem, który wymyśli napój będący połączeniem kawy i oranżady (kurde, niestety ktoś jednak to w końcu wymyślił i teraz żałuję, że nie byłem wystarczająco uparty). Los jednak sprawił, że zamiast gitary i mikrofonu w rękę, chwyciłem kalkulator, a muzyka zamieniła się w dźwięk drukarki i szelest banknotów (niestety przeważnie nie moich).

Przepracowałem więc sporo swego cennego czasu jako analityk finansowy w kilku bankach, na stanowisku analityka kredytowego (taka pierwsza linia analizy klienta, czyli odsiewająca ziarno od plew) lub analityka ryzyka kredytowego (linia druga, próbująca z tego ziarna upiec chleb w bankowej „piekarni”¹).

Bycie analitykiem to nieustająca walka z czasem, systemami komputerowymi oraz e-mailem, który zawsze przychodzi wtedy, kiedy akurat planujesz przerwę na kanapkę lub kawę. Anegdot w bankowości jest też całkiem sporo i do tego nie rzadko każda bardziej absurdalna od poprzedniej. Na przykład pewnego dnia pojawił się klient, pytając, czy może zaciągnąć kredyt na... rozwód, bo musi rozliczyć się z wkrótce ex-żoną a nie bardzo ma na to środki. Po krótkiej chwili konsternacji, kolega z działu obsługi klienta z pokerową twarzą odpowiedział, że niestety, nie przewidujemy takich celów

¹ Nie przejmujcie się, sam nie rozumiem tej przenośni, ale brzmi efektownie, więc ją zostawiam 😊

kredytowania, ale możemy polecić kartę kredytową z dużym limitem „na wszelki wypadek” a już na pewno na zdarzenie typu „rozwód z orzeczeniem o winie”. A jeszcze inny klient wywołał sporą konsternację przy kasie, gdy na pytanie kasjerki, dlaczego wypełnił w treści przelewu swoje dane jako „Jan Kowalski” (choć tak się nie nazywał) oświadczył: „bo tak jest we wzorze wypełniania na tablicy, która TAM wisi” ...

Bankowość to naprawdę ocean możliwości i spektakularnych sytuacji.

Po opuszczeniu tej profesji, już jako doradca biznesowo-finansowy dalej miałem do czynienia z inwestorami i przedsiębiorcami z jednej strony oraz bankami i bankowcami – z drugiej. Stąd swoją wiedzę i spostrzeżenia o tej branży mogłem dodatkowo poszerzyć trochę z innego punktu widzenia.

I jeśli ktoś myśli, że świat przedsiębiorców jest bardziej przewidywalny to ... cóż, ... różnie to bywa. Zamiast spotkania w gronie bankowych białych kołnierzyków, bywa, że wchodzisz do firmy, gdzie szef nosi kapcie w renifery, a spotkanie odbywa się przy stole zastawionym domową szarlotką i stoikiem ogórków kiszonych (akurat mnie to nie spotkało, ale kolegę z branży – owszem 😊).

Jeszcze jakaś anegdota? Wyobraźcie sobie przedsiębiorcę, który szczerze wyznaje: „Potrzebuję finansowania, bo... w sumie chcę kupić sobie jacht”. Zapytany o prognozy rozwoju firmy w tej – nietypowej jednak – sytuacji, po dłuższym zastanowieniu odpowiada (ale tak jakby de facto nie słyszał pytania): „Jak mi się znudzi żeglowanie, wracam do roboty!”. Tak, to jest ten poziom biznesowej złożoności, którego nie uczą nawet na studiach MBA.

Nie zamierzam przedstawiać się tutaj jako wszechwiedzący guru od finansów (szczególnie, że każdemu zdarzają się błędy), ale ponieważ pół zawodowego życia spędziłem w banku, a drugie pół – jako finansowy doradca

i biznesowy konsultant to mam wrażenie, że nieco zębów już na tym zjadłem (na szczęście, resztki jeszcze mi zostały) i jakiś rodzaj wiedzy na ten temat posiadam i mogę się z Wami nią podzielić.

Finanse nauczyły mnie, że nie ma rzeczy niemożliwych – są tylko te, które wymagają relatywnie więcej pieczętek, podpisów i załączników w mailu.

Nauczyłem się też, że arkusz kalkulacyjny najczęściej nie ściemnia, a człowiek już czasem tak. Pracując z ludźmi, widziałem, że czasem najważniejszym ich aktywnym jest wyobraźnia, a największym ryzykiem... nadmierny optymizm. Także to, że nawet największy twardziel potrafi zapłakać, kiedy po kilku godzinach pracy okazuje się, że nie zapisał pliku a komputer się zawiesił aż tak, że uratuje go tylko – ulubiona przez informatyków – procedura restartu (po której, oczywiście po pliku już ani widu, ani słychu).

I dzielę się tutaj z Wami, Mili Czytelnicy, tymi opowieściami mając nadzieję, że po pierwsze – da Wam to do myślenia o finansach i ludziach finansów w sposób inny niż dotychczas myśleliście, a po drugie – będziecie się przy tym dobrze bawić. Szczególnie, że nie umknie pewnie Waszej uwadze, że czasem zdarzy mi się napisać coś z delikatnym przymrużeniem oka. Ale jednocześnie musicie wiedzieć, że zdecydowana większość tych historii się wydarzyła, a osoby i instytucje istniały (choć czasem pod innymi danymi osobowymi bądź firmowymi). Pamiętajcie, w każdej historii jest choćby ziarno prawdy a czasem nawet spory kłós.

Szanując anonimowość bohaterów, dodam tylko, że jeśli ktoś jakimś cudem rozpozna siebie w jakiejś anegdocie czy opowieści – proszę się nie obrażać, bo pierwsze – to na pewno nie Wy, a po drugie – jak już naprawdę upieracie

się, że to jednak Wy, to proszę potraktować to jak nagrodę za odwagę i wytrwałość w boju o przeżycie w świecie finansów.

Bo świat finansów i bankowości to nie tylko liczby i wykresy, ale przede wszystkim ludzie, ich historie, wyzwania i plany. Hmm, zabrzmiało naprawdę poważnie i lirycznie jednocześnie...

No, dobra, nie przedłużajmy i rzućmy się w wir świata finansów! Widzimy się – mam nadzieję – na kolejnych stronach!



Zagadka finansowa na początek

Na dzień dobry daję Wam, Kochani Czytelnicy, jedną z moich ulubionych zagadek finansowych, z nutką absurdu i jednocześnie szczyptą tajemnicy.

Wyobraźmy to sobie: spacerujesz po parku, podziwiasz przyrodę (albo scrollujesz memy, bo kto by dziś patrzył na stare drzewa?), aż tu nagle... kot! Ale nie byle jaki – ten kot nosi złotą obróżkę (a przynajmniej na taką wygląda), która świeci bardziej niż zegarek wujka na rodzinnej komunii. Siedzi pod krzakiem i wydaje się być nieco zagubiony oraz mocno pomiaukuje, jakby ze smutku i (zapewne też) głodu. Co więcej, wygląda na mocno rasowego, a nie na zwykłego dachowca. Zwierzak jest też nieco brudny, ale jednocześnie mocno napasiony co (razem ze złotą obróżką) sugeruje, że chyba jednak ma właściciela, który zapewne go kocha i obecnie szaleje z rozpaczy.

A jak kocha i szaleje z rozpaczy to może będzie gotowy zapłacić jakąś nagrodę? Rzadko się spotyka złote obróżki na kocich szyjach więc sprawa tym bardziej wydaje się być warta zachodu. Oczywiście nie nagroda jest głównym powodem dla odnalezienia właściciela zwierzaka, bo oczywistym jest, że twoje sumienie i współczucie przede wszystkim włączają Ci pobudki altruistyczno-dobroczynne. A że przy okazji można by jednak coś zarobić, to przecież nie grzech...

A w ogóle to akurat nie masz co robić, więc bierzesz kota na ręce (chyba nie ugryzie? bo perspektywa serii bolesnych zastrzyków przeciwko wściekliwości za bardzo Ci się nie uśmiecha, ale przecież cały czas liczysz, że twoja ofiarność zostanie odpowiednio doceniona). Kotek ma na obróżce adres, więc – korzystając z mapy w smartfonie (bo znajomość planu miasta to już chyba nawet nie sprawdzają na egzaminie dla taksówkarzy, skoro oni wszyscy, no prawie wszyscy – gdy tylko podasz im adres, dokąd chcesz

jechać – odpalają mapę w telefonie, zauważyliście?) – ustalasz, że właściciel mieszka całkiem niedaleko, w cichej dzielnicy jednorodzinnych domków.

Pod wspomnianym adresem stoi jednak nie mały biały domek, nawet nie wypasiony dom jednorodzinny, tylko raczej hacjenda wielka jak stadion narodowy na sterydach. Otacza ją tyle zieleni, że mały las poczułby przy niej kompleksy. Zamiast zwykłego ogrodzenia – wysoki żywopłot, a tuż za nim (widać to przez drobne szpary w żywopłocie, bo przecież nie nad nim) wije się basen szeroki na tyle, że można by w nim zorganizować mistrzostwa świata w nurkowaniu synchronicznym dla hipopotamów.

Zdaje się, że dalej rozciąga się aż po horyzont pole golfowe – tak wielkie, że nawet Adrian Meronk² pogubiłby tutaj swoje piłeczki (i przy okazji cierpliwość). Budynków jest tyle, że przeciętny deweloper dostałby zadyszki od samego ich liczenia, w tym elegancka stajnia, w której konie mają większe boksy niż niejedna kawalerka w Warszawie, domek ogrodnika przypominający willę (gdzie ogrodnik ma własny ogród warzywny i fontannę), oranżeria, w której rosną afrykańskie palmy a także garaż na samochody, skutery, hulajnogi, a nawet zapasowe rowery dla gości, żeby mieli na czym zwiedzać posiadłość, bo na nogach zeszłoby im zbyt długo. Znajdzie się też coś tak oczywistego i trywialnego jako kort tenisowy i kilkunastometrowa replika wieży Eiffła.

Zdaje się, że mamy tu naprawdę do czynienia z grubym multimilionerem, a może nawet miliarderm. Z lekką obawą czy to, aby nie posiadłość lokalnego Pablo Escobara, dzwonisz domofonem i gdy pada grzeczne pytanie „Czego?”, jękając się próbujesz wyjaśnić, że masz ze sobą kota, którego... już

² Polski, profesjonalny gracz w golfa; w 2022 wygrał turniej Horizon Irish Open, stając się pierwszym polskim golfistą, który wygrał w tzw. European Tour.

na słowo „kota” słyszysz najpierw okrzyk „Ojej!” a następnie brzęczyk furtki (przepraszam, złotych wrót), który wskazuje, że to właściwy adres i kotek odnalazł swój dom...

Zanim jeszcze nie zdążysz zamknąć za sobą furtki, widzisz jak z domu wypada i leci w Twoją stronę dość ekscentrycznie, jak na środek lata, ubrany jegomość. Ma na sobie grube futro, aczkolwiek jest na tyle niedopięte, że widać, że pod spodem ma wyłącznie kąpielówki, a na jego szyi wisi – i oślepia swym blaskiem – gruby złoty łańcuch uwieńczony znakiem amerykańskiego dolara wielkości pięści Witalija Kliczki.

Typ rzuca się niemal na Ciebie (a może nawet bardziej na kota, którego trzymasz w ramionach) z krzykiem radości i uniesienia „Bankier!” (to nie było do Ciebie, więc musiało być do kota). Zatem nasze znalezisko to Bankier, bo najwyraźniej Puszek było zbyt mocno passe dla naszego futrzanego Rockefellera.

Po standardowych pytaniach w stylu, gdzie kotek został znaleziony, czy nic mu się nie stało i czy nie chcesz się czegoś napić (w tej kolejności), nasz uszczęśliwiony bonzo chce Ci wręczyć – oczywiście w dowód swej bezdennej wdzięczności – specjalną nagrodę (a więc jednak!). Ma się rozumieć początkowo się krygujesz, że nie trzeba, że nie po to ratujesz zaginione zwierzaczki, i że ogólnie brzydzisz się pieniędzmi, ale – gdy czujesz, że zirytowany bonzo w końcu zaraz obrazi się na Ciebie i poszczuje psami (ma co prawda miłusiego kota, ale to nie znaczy, że nie ma też na zapleczu krwiożerczych pibulli) – w końcu (po jakichś dwudziestu sekundach) dajesz się przekonać.

Ale ekscentryczni krezusi nie rozdają nagród w stylu „dzięki, masz tu na piwo”. O nie! Tu musi być jakiś ekstrawagancki efekt wow, jak prezent od

świętego Mikołaja, który zamiast mandarynek i czekolady wrzuca Ci pod choinkę przykładowo voucher na lot w kosmos albo wakacje w Monako w towarzystwie największych celebrytów tego świata – Taylor Swift, Leonardo DiCaprio i Roberta Makłowicza. Nagroda od bonza musi być tak zaskakująca i przesadzona, że sąsiadom szczęki opadną na podłogę szybciej niż ceny na Black Friday, a Ty przez najbliższy rok będziesz opowiadać tę historię wszystkim – od listonosza po ciocię na imieninach.

W każdym razie, milioner z miną Sfinksa kładzie przed Tobą złotówkę i mówi: „Tak się złożyło, że nie mam przy sobie dużej gotówki, bo przecież nikt nie nosi przy sobie więcej kasy niż emeryt w dzień promocji w hipermarkecie. Dlatego mam genialny pomysł i nietypową propozycję dla Ciebie – co dzień będę dokładał Ci tyle monet jednozłotowych, ile ich masz z poprzedniego dnia. Jutro zatem dorzucam do obecnej złotówki kolejną złotówkę, pojutrze dwie, potem cztery, osiem... Wyobraź sobie – Twój portfel puchnie szybciej niż brzuch po świątecznym obiedzie u teściowej!

Umowa jest prosta jak konstrukcja słowiańskiego cepa, ale z jednym ograniczeniem: dziś mamy 1. czerwca, więc zaczynamy dziś pierwsze podwojenie złotówki a zabawę kończymy za 30 dni, czyli 30. czerwca. Wtedy następuje odbiór nagrody. Możesz wziąć te wszystkie monety, ale tyle ile zmieścisz w jednej walizce.”

Brzmi to nieco jak propozycja z reality show dla matematycznych geeków, więc trudno ukryć, że nie jesteś zachwycona/zachwycony. Po co tak komplikować sprawę? Nie mógłby po prostu wyjąć z kieszeni (futra oczywiście, bo trudno było przypuszczać, że z kąpielówek) stówkę, może dwie i sprawa załatwiona.

Milioner jakby czytał w Twoich myślach a może po prostu właściwie zinterpretował Twoją minę w stylu „czy tu jest ukryta kamera?”, więc najpierw tylko wzdycha ciężko, jakby tłumaczył dziecku, że pilota do telewizora nie wkłada się do kubka z mlekiem, a następnie proponuje:

– Albo po prostu dam Ci to, co mam przy sobie – wyciąga z kieszeni (tak, jednak futra) gruby plik banknotów (a cwaniaczek wcześniej twierdził, że nie ma drobnych), który wygląda dla Ciebie tak nierealnie jak rekwizyt z filmu o kasynie, z tą różnicą, że to jak najbardziej realne bilety Narodowego Banku Polskiego.

- OK, ile ja tu mam? osiemset, dziewięćset... tysiąc... tysiąc pięćdziesiąt złotych. Może być?

I teraz masz dylemat większy niż wybór serialu na jednej z filmowych platform streamingowych: bierzesz gotówkę czy wchodzisz w zabawę z mnożeniem złotych?

Odpowiedź wydaje się jednak dla Ciebie absolutnie oczywista. Dwie stówki to była góra na co liczyłaś/liczyłeś. A tutaj – cały majątek!

Zgarniasz więc kasę (ponad tysiąc w pół godziny! Jaki Polak ma taką stawkę? Pewnie nawet Robert Lewandowski tyle nie zarabia!³), dziękujesz, ostatni raz głaszczesz pomiaukującego (już teraz wesóło) Bankiera i oddalasz się szybko (żeby właściciel Bankiera nie zdążył przypadkiem zmienić zdania) w kierunku najbliższej kawiarni, gdzie za drobną część nagrody zamawiasz kremówkę i dyniową latte jak rasowy influencer. I wtedy, między jednym a drugim łykiem kawy, myślisz: „Ale super przygoda! Trzeba koniecznie poszukać więcej

³ Hmm, chyba jednak zarabia... Wg internetów Robert Lewandowski w sezonie 2024/25 zarobił 32,8 mln euro (z samego kontraktu piłkarskiego, pomijamy kontrakty reklamowe) co daje prawie 90.000 euro na dzień. Pół godziny to ok. 1.870 euro. Na szczęście płaci od tego nie małe podatki, ale tak czy tak, zostawmy ten temat, bo nie chcemy się przecież denerwować, że tyle można zarabiać za kopanie piłki...

takich zagubionych kotków!”. Potem dochodzi do tego szekspirowskie pytanie „Kupić czy nie kupić najnowszego smartfona za tę kasę?”. Pojawia się też lekko (ale tylko lekko) dręczące pytanie z tyłu głowy: „A może jednak trzeba było wybrać tę dziwaczną opcję z walizką?”

No właśnie! Czy warto było? To już zadanie dla Was, drodzy Czytelnicy. Odpowiedź – już za parę rozdziałów.

Tymczasem zapraszam na historie, w których finanse grają pierwsze skrzypce, a czasem nawet prowadzą całą orkiestrę!

**Ile naprawdę
kosztuje ten
kredyt?**



Swego czasu, mój znajomy, Marek, oznajmił mi, że właśnie przymierza się do wzięcia kredytu konsumpcyjnego, bo koniecznie chciał sobie kupić wielki telewizor plus system kina domowego. A że akurat nie miał przy sobie aż takiej gotówki, a jednocześnie był pewien, że „na spokojnie” spłaci tenże kredyt w ciągu maksymalnie 12 m-cy ze swojego wynagrodzenia, to postanowił w ten sposób zrealizować swoje marzenie. Jednocześnie – wiedząc, że mam tam jakieś pojęcie o bankach i kredytach, chciał się upewnić, że wybiera najlepszą dla siebie ofertę kredytową.

Cóż, abstrahując od tego czy kredyt konsumpcyjny jest właściwy sposobem na realizację marzeń, zawsze w takiej sytuacji służę radą z obszaru finansów. Wujek Dobra Finansowa Rada to najwyraźniej ja.

Wg mojego znajomego najlepiej prezentowała się oferta kredytu z oprocentowaniem na poziomie 5,8% w skali roku i prowizją za jego udzielenie w wysokości 3,3%. Jednocześnie pokazał mi, że ma jeszcze w zanadru inną ofertę – z odsetkami 7,5% i prowizją 1,8%. Trzecia oferta była w jego mniemaniu jeszcze droższa, więc zupełnie ją odrzucił.

- Widzisz, ten pierwszy kredyt ma koszty na poziomie 9,1%, a ten drugi 9,3%

- powiedział Marek – więc w zasadzie to już się zdecydowałem na ten pierwszy, bo niewiele, ale jednak tańszy... Tylko gdybyś mógł rzucić okiem czy tu nie ma jeszcze jakichś innych kosztów lub kruczków, żebym miał pewność, że nic mnie nie zaskoczy...

- Hmm, drogi Mareczku, zasadniczo nie widzę tu innych kruczków, oprócz tego, że ten pierwszy kredyt jest droższy a nie tańszy...

- Co? Ale przecież chyba widzisz, że tu jest jak byk 9,1% a tutaj 9,3%!

- Tak, gdyby dodawać te wartości to tak jest, tylko że ich nie należy w tym przypadku dodawać, kolego!

- Żartujesz, co nie?

Mega konsternacja na twarzy Marka była porównywalna z miną zagubionego turysty bez mapy w centrum Tokio. Wygląda, że zrujnowałem mu całą misternie ułożoną koncepcję finansowania. Jeśli też jesteście zdziwieni to już spieszę z wyjaśnieniami. Dokładnie tak jak zrobiłem to wówczas. Czyli na konkretnych liczbach.

Otóż, mamy tu dwa kredyty. Oba na 12.000 zł, bo taki miał być budżet na sprzęt. Oba na 12 m-cy ze spłatą w równych miesięcznych ratach kapitału. W momencie 0 zaciągnięty zostaje kredyt, a na koniec kolejnych każdego z 12 m-cy spłacane są więc raty kapitałowe w wys. 1.000 zł każda. Możemy to sobie rozpisać w ten sposób.

miesiąc	0	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
zaciągnięty kredyt	12 000												
rata kapitałowa		1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000
stan kredytu na koniec okresu	12 000	11 000	10 000	9 000	8 000	7 000	6 000	5 000	4 000	3 000	2 000	1 000	0

Mam nadzieję, że do tego momentu wszystko jest jasne. A jak w związku z tym – dla pierwszego kredytu – kształtują się przepływy z punktu widzenia klienta, czyli kredytobiorcy (dla ułatwienia zaokrąglimy je sobie do pełnych złotych)?

Wygląda to następująco:

	miesiąc	0	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
1	zaciągnięty kredyt	12 000												
2	rata kapitałowa		1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000	1 000
3	provizja (3,3%)	396												
4	odsetki (5,8%)		58	53	48	44	39	34	29	24	19	15	10	5
	przepływy (1-2-3-4)	11 604	-1 058	-1 053	-1 048	-1 044	-1 039	-1 034	-1 029	-1 024	-1 019	-1 015	-1 010	-1 005
	przepływy rosnąco	11 604	10 546	9 493	8 445	7 401	6 362	5 329	4 300	3 275	2 256	1 242	232	-773

Dokończenie rozdziału i dużo więcej
znajdą Państwo w pełnej wersji ebooka pt.
Finanse, Głupcze!



www.e-bizcom.net

Wszelkie prawa autorskie i wydawnicze zastrzeżone.

Kopiowanie czy rozpowszechnianie całości lub fragmentów niniejszej książki jest zabronione. Możliwe jest tylko cytowanie fragmentów publikacji z podaniem ich źródła.

Copyright by Paweł Pabianiak & e-BizCom

ISBN 978-83-65215-06-2